

Kazimierz KUTZ

LAUDACJA Z OKAZJI PRYZNANIA DOCTORA HONORIS CAUSA PRZEZ WYDZIAŁ REŻYSERII PWSFTviT

Kazimierz Kutz podczas odbierania nagrody Polskich Operatorów Filmowych, a więc za swój dorobek w kreacji obrazu filmowego, powiedział komentując „IDĘ”, wybitny film Pawła Pawlikowskiego, że widzi w nim wiele swoich kadrów, co go bardzo cieszy, gdyż świadczy o niezwykłej żywotności jego sposobu obrazowania. Film Pawlikowskiego jest filmem stylizowanym na lata 60-te, więc nic dziwnego, że Kazimierz Kutz odkrył źródło inspiracji „Idy” w swoim filmie „Nikt nie woła”. Inspiracją był plastyczny styl tego filmu i jego zmysł obrazowania, który od razu stworzył i pasował Kazimierza Kutza na wybitnego stylistę kina polskiego. Stylistę zdyscyplinowanego, świadomego siły takiej stylizacji, ani na moment manierycznego czy pretensjonalnego. Ta bardzo oszczędna stylizacja i jej surowość naprowadzała na skojarzenia z antykiem i całkiem słusznie właśnie, gdyż pewna archetypiczność patrzenia przez Kutza na świat w całej pełni rozkwitnie w Jego filmach śląskich. Tak więc uwaga Kazia Kutza na uroczystości PSC, że ma udział w polskim Oskarze była jak najbardziej na miejscu i prezentowała jego cięte poczucie humoru.

Ta archetypiczna stylizacja była już widoczna w „Krzyżu walecznych” w „Milczeniu” czy w „Ludziach z pociągu”. Pod przykrywką pozornego realistycznego odwzorowania przestrzeni filmowej widzimy buzujące serce kreatora filmowego, który szuka najatrakcyjniejszych sposobów na pokazanie swoich filmowych historii i sposobów na ich mitologizację. Kazimierz Kutz zetknął się w swojej młodości z pisarzem Tadeuszem Konwickim, który był kierownikiem literackim Zespołu Filmowego KADR i który w swoich książkach, jak również w swoich filmach, posługiwał się podobnym kwantyfikatorem realizmu w sztuce. Musiał on być bardzo bliski Kutzowi, gdyż podobnie jak Konwicki szlachetnie poetyzował i archetypizował swoje filmy. Widać te próby w ostatniej noweli „Krzyża walecznych” pt. „Wdowa Joczysowa” gdzie zapadłe miasteczko na Ziemiach Zachodnich staje się pozorną krainą szczęścia, a kościół w znakomitym „Milczeniu” zamkniętym światem pozbawionym nadziei. I to na tyle lat przed „Klerem”! We wczesnych filmach Kutza widać pasję poznawczą, czystą nie zakłóconą żadną ideologią, podpartą wiarą, że to co widać nie jest

ostatecznym wymiarem rzeczywistości, który dopiero można odkryć przy pomocy tajemniczego narzędzia jakim jest kamera. Pamiętajmy, że w tych czasach świadomość reżyserska była sprawą intuicji i przeczuć a nie wyuczonej wiedzy, bo za młodości Kutza dopiero powstawały systemy filmowej edukacji, sprzęt był lichy a lampy wielkie i ciężkie. W tym czasie Kutz opierał się na literaturze na Henie, Barandysie czy Rolleczek, to było to najpłodniejsze źródło inspiracji dla ówczesnych filmowców, a wśród nich również Kutza. Dodana do tych, adaptacji prozy, filmowa stylizacja, świadoma wymagań i wieloznaczności obrazu filmowego, oraz poszukiwanie konfliktu antycznego spowodowała, że filmy Kutza odbijały się na tle swoich rówieśników wyraźną innością i niepokojącym klimatem. Ten niepokojący klimat najsilniej działał w filmie „Nikt nie woła”, ale obecny też jest w każdym filmie Kutza. Ktoś mógłby to nazwać autorskim spojrzeniem, ja bym powiedział, że było to świadome, liryczne i plastyczne, poszukiwanie ukrytych znaczeń opowiadanych historii. Pomagała w tym bardzo literatura jak i społeczne pochodzenie Kutza, który od dziecka widział siebie na Śląsku jak fauna w ogrodzie archetypów. Ta ostatnia wizja domagała się uwolnienia.

Kutz niesłusznie spoglądał tak bardzo krytycznie na swoją twórczość z lat sześćdziesiątych, aż uświadomił sobie czego mu brakuje. Brakowało mu Śląska, brakowało mu Siemianowic, brakowało mu Nikiszowca. Za swoje pozorne klęski obwinił „warszawkę”, czy jak mówił „Księstwo Warszawskie”, wyżalił się Dygatowi a ten mu poradził by wracać na Śląsk. Kutz posłuchał Dygata i wrócił. W jego pierwszym śląskim filmie pt. „Sól ziemi czarnej” Dygat zagrał francuskiego obserwatora działań powstańczych. Aby utrzymać się w swoim archetypicznym myśleniu Kutz w „Soli ziemi czarnej”, posłużył się formą ballady. Ta formuła pozwoliła zintensyfikować mitologię Śląska, użyć silnych miejscowych archetypów i posłużyć się antycznym kluczem Erosa i Tanathosa. Przecież cała historia najmłodszego z braci Gabriela, który nosi tak anielskie imię, jest przypowieścią o Styksie Charonie i Zmartwychwstaniu. Cały film jest fascynującą przypowieścią o Śląsku jako mitycznej krainie walczącej o swoje szczęście, rozumiane jako szczęście mitologiczne prawie religijne. Ta religijność podkreślona jest witrażową sceną kościelną, która od razu przeszła do historii polskiej kinematografii i ośmieliła młodych reżyserów do formalnego eksperymentowania. Wpływu „Soli ziemi czarnej” na polską kinematografię i jej sposób obrazowania i opowiadania historii nie da się przecenić. Było

to uderzenie wprost w potylicę. Pojawiło się wielu naśladowców a „Sól ziemi czarnej” pozostawała niedoścignionym wzorem ballady filmowej opowiadającej szeroko, mitotwórczo i budując głębokie kulturowe asocjacje jakie udają się tylko największym reżyserom. Ten film natychmiast stał się jednym z największych arcydzieł polskiej kinematografii. Kutz miał wtedy siłę Jazona wybierającego się po złote runo. Przywilejem artysty jest to, że może, niekiedy, takie runo znaleźć.

Kolejnym śląskim mitotwórczym dziełem Kutza jest „Perła w koronie”, obraz strajku górniczego w latach trzydziestych również pokazana w formie ballady, tym razem ballady rytualnej. Na jej treść składa się duża ilość rytuałów rodzinnych, codziennych, świątecznych, strajkowych będących kolorytem tego świata, nieznanym bliżej reszcie Polski. Ta rytualizacja życia, inna, odrębna nie powoduje że oglądamy film etnograficzny, tylko prześwieconą słońcem balladę o świętości życia w nieznanym regionie Polski. Kontrapunktowo pokazany strajk górniczy przestaje być konfliktem klasowym ale staje się obrazem ludzkiej godności i zwycięstwa. Wszystkie dotychczasowe próby stylizacyjne Kutza tutaj osiągnęły swoje apogeum, były nieśtychaniem filmowo odważne i uświadomiły wszystkim filmowcom prawdę o nadrzędności języka filmowego i jego niewyczerpanej różnorodności. Posłużenie się formą ballady filmowej okazało się ponownie niezwykle płodne i atrakcyjne. „Sól ziemi czarnej” i „Perła w koronie” stanowią jedną całość pod względem estetycznym i są jednocześnie merytorycznym oglądem miejsca wyjątkowego i mitotwórczego. Aby nakręcić te filmy Kazimierz Kutz musiał powrócić na Śląsk.

Nakręcone po kilku latach „Paciorki jednego różańca” mają już inny ton i są dość pesymistycznym zapisem zanikania tego etosu śląskiego, który tak pięknie pokazały, w archetypicznym status quo, dwa poprzednie śląskie filmy Kutza. Pokazany tu jest bezwzględny upływ czasu zacierający dawne zwyczaje i rytuały. Odchodzenie dawnego świata zawsze jest smutne a tym smutniejsze, kiedy je opowiada wrażliwy świadek jego powolnego zaniku, świadom odchodzących wartości.

I jeszcze raz wrócił Kutz na Śląsk w ostatniej swojej pieśni o tragedii kopalni Wujek. Ten rapsod oparty na faktach, smutny, pozbawiony balladowego dystansu film „Śmierć jak kromka chleba” dokumentalizuje tragiczne wydarzenia minuta po minucie, jak tykający zegar, który odlicza

godziny i minuty do tragedii, która nieuchronnie musi nastąpić. Ta antyczna jedność miejsca i czasu jest silnym argumentem na rzecz tragicznego wyroku od którego nie ma ucieczki. Ale nie ma też ballady.

Kazimierz Kutz jest wybitnym reżyserem z własną tożsamością artystyczną i światopoglądową. Jest też człowiekiem niezwykle dowcipnym i złośliwym, których to cech wiele osób się do dziś obawia. Ale nikt tak jak on nie potrafi opowiadać o Siemianowicach, o swojej babci i swoim sąsiedzie, który jak się potem okazało był najwybitniejszym oszczepnikiem na świecie Janusz Sidło. Niech Cię Kaziu Honoris Causa...

Filip Bajon

